



Biuletyn

Roku Czochralskiego

Wrocław

2 lutego 2016 r.

rok V, numer 6/146

Mój żywot i moje zwierzenia (II)

Szkoła była dla mnie niszcycielką marzeń. Uczenie się na pamięć czytanek wywoływało po prostu we mnie wstręt. Szczególnie to, by umieć powtórzyć treść danej czytanki. Gdyby to jeszcze były wiersze, które przyswaja się łatwo, bo napływają one same do sieci pamięci. Ale bakałarze byli innego zdania. Zmusił mnie który z nich do dosłownego powtarzania czytanki z pamięci, to nauczyłem się bardzo płynnie początku. Po takim występie zazwyczaj resztę mi darowano. Biada, gdyby potrzeba było jeszcze kilka zdań... Byłbym odpadł z kretesem. Ale młodzieńcza łobuzerska dufność w siebie mnie ratowała.

Fizyka, chemia, rysunki, przyroda - owszem. Religia i historia - w miarę dramatyczności wydarzeń. Byleby nie flaki w oleju.

Budując na ryzykanctwie nie odrabiałem zadań szkolnych w domu, lecz wsłuchiwałem się uważnie w pytania nauczycieli i odpowiedzi kolegów, zapoznając się zazwyczaj w ten sposób, dopiero podczas lekcji, z treścią zadań. Gorzej, gdy brano mnie na pierwszy ogień. Wtedy dwója była pewna.

Prymusi nie imponowali mi wcale. Stroniłem po prostu od nich. Byli zawsze impertynentni i zarozumiali. Przeważnie też podstępni i nieszczerzy. Nie podpowiadali nigdy. A nawet przed lekcją nie zdradzali się ze swoich uprzywilejowanych zdolności „ciężkiego” okuwania się. Wiadomości zdobyte uważali za nadzwyczajny atut, czego nie należało „broń Boże” zdradzać nikomu. To, że mieli piękne świadectwa, szczerze mówiąc lepsze od moich, zazdrości mojej nie wywoływało.

Nie wynika z tego, abym dziś potępiał gruntowną naukę. Stanowi ona w późniejszym wieku cudowne ułatwienie pracy. Oszczędza źródłowych poszukiwań i dochodzeń. Praca idzie składniej i płynniej. Jednak iskry Bożej i gruntowność zastąpić nie może. Szekspir nie uczył się ani gruntownie, ani na pamięć, a jednak jest Szekspirem. Nie należy jednak chcieć przykład tu podany po prostu odwrócić. Zasada ta byłaby błędna – „quod licet Jovis, non licet bovis”¹.

Ukończyłem szkołę przy zwykłym seminarium nauczycielskim. Dwóch moich braci było absolwentami tegoż seminarium. Dzięki ich pomocy zdobyłem jako taką pierwszą ogładę. Prowadziłem doświadczenia na równi z nimi. Przede wszystkim zaś buszowałem po książkach, które mi udostępniali.

Kiedy nauczyciel mówił o budowie kłosa, myślałem nad tym, dlaczego korzonek tej, jak każdej, rośliny rośnie w dół, a pęd wspina się w górę? Lub nad tym, gdzie znajduje się miejsce nadające indywidualny kształt danej roślinie? Albo nad tym, że byt roślin jest

¹ popularne powiedzenie Rzymian ukazujące dwoistość standardów: co wolno Zeusowi/Jupiterowi, nie wolno krowie; przyp. PETom.